

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

PAJĘCZYNA

Pajak jestem, pajak
Snuje sobie nici,
Puszczam je w powietrze,
Każda gdzieś się chwyci.

Śpiewak jestem, śpiewak,
I piosenki snuję!
Puszczam je po świecie,
Każdą ktoś odezuje.

Nitka jedna, druga,
W poprzek, wzdłuż przeleci,
Tak sobie po woli
Zasnowywa sieci.

Piosnka jedna, druga
Z wsi do wsi przeskoczy
Rozwiązuje serca,
Porozwidnia oczy.

Jak z tysiąca nitek,
Tak z tysiąca pieśni
Coraz lepsza siatka
Zadzierzgnie się ciasniej.

A pajak bezpieczny
Pod siatką swych nici,
I z wichrów żartuje.
I muszkę pochwyci.

Pod siatką piosenek
My żywi i zdrowi,
I złego człowieka
Ta siatka ułowi.

Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapis“

przez
Stefana Gębarskiego

(Ciąg dalszy.)

Szał ogarnął wszystkich, gdy nowy bożek zaczął zachęcać do dalszej pijatyki.

Tak poganie przygotowywali się do obrony swej świątyni i tak tę noc przepędzali.

Zaledwie świt zarumienił wschodnią część horyzontu, stary Memnon, czatujący na szczytach świątyni, dał znać, że oblegającym przybyły nowe posiłki, które sam Cynegiusz przyprowadził.

Zaczęto szukać Porfiryusza, ale go nigdzie znaleźć nie można było.

— Nie wrócił jeszcze z głębi podziemi, dokąd się był udał około północy — brzmiała odpowiedź starszyny.

ROZDZIAŁ IX.

Kleon i kilkudziesięciu dobrze uzbrojonych niewolników, pilnowało wejścia do podziemi w ogrodzie Porfiryusza.

Było to pod wieczór dnia tego, kiedy wewnątrz świątyni Serapisa odbywała się szalona uczta na cześć bożka.

Przed domem Porfiryusza zatrzymywały się co chwila lektyki; wysiadały znów różne dostojne osoby i znikwały w licznych salach domostwa, aby po chwili niepostrzeżenie dostać się do ogrodu, a ztamtąd do podziemnego wejścia.

Każda z tych osób wygłaszała dwa umówione słowa, służące za hasło dla straży, i bez przeszkody wstępowała w podziemne korytarze, zkad po pewnym czasie dostawała się do świątyni.

Gdyby się ktokolwiek niewtajemniczony miał tutaj zabłąkać, Kleon bez wymienienia jednego słowa powinien go być zabić. On jeden był wtajemniczony, on jeden wiedział, jak ważnego dla obrońców Serapisa posterunku strzeże.

Z nastaniem nocy liczba żądających wejścia do podziemi zmniejszała się, aż wreszcie upłynęła godzina, a nikt się już nie zgłaszał.

Kleon, stojący przed obszernym budynkiem, służącym za łaźnię, zdawał się niecierpliwie na kogoś oczekiwać. Chwilowo cisza zapanowała dokoła.

W głębi tego budynku, otoczonego cyprysami znajdowało się owo tajemne wejście do podziemi, którego pan kazał służbie strzedz, jak własnego życia.

Zaszelesciły zarośla, Kleon postąpił kilka kroków naprzód.

— Kto idzie? — zapytał.

— Maza — brzmiała cicha odpowiedź.

— Dobrze, że przybywasz.

— Czy się co stało?

— Nic się nie stało, ale lada chwila mógłby nas zawezwać Porfiryusz, a na nasze miejsce przysłać straż inną. Cóż przynosisz?

— Dobrze wieści... Jutro będziemy równi bogactwu Porfiryuszowi i wszystkim innym, którzy w pałacach mieszkają... Już nas nie spotka los tego głupca Erebusa, który był, jak pies, przywiązany do swego pana.

Tu murzyn Maza wyszczerzył zęby w złowrogim uśmiechu.

— Z kim mówiłeś?

— Z sekretarzem Cynegiusza... Z początku nie chciał mnie słuchać... W miarę jednak, jak wyjaśniałem mu, z czem przybyłem, zaczął przejmować się ważnością usługi, którą moglibyśmy mu oddać. „Tak, to oszczędziłoby niepotrzebnego rozlewu krwi” — szepnął w końcu naszej rozmowy.

— Ileś zażądał za zdradzenie naszej tajemnicy?

— Tyle, ileś kazał, sto funtów złota dla każdego z nas.

— Wybornie. Kiedyż przybędzie tu ten urzędnik?

— Tylko co go patrzeć. Tajemnicę wyjawimy, gdy da nam przyręczone złoto.

— Zręczny z ciebie, Maza, człowiek!.. Sprytnie pokierowałeś naszą sprawą.

— Poczem poznasz, gdy ów dostojnik, z którym mówiłeś, przybędzie?

— Po trzykrotnem uderzeniu laską lub ręką sięcią mleczu w furtę ogrodową.

— Bardzo dobrze.

Chwilę milczeli obaj, rozkoszując się myślą, że wkrótce zdobędą złoto.

— Nie widać jakoś nikogo z miasta — szepnął Maza.

— Dawno już, może przed godziną, wpuszczałem kilka osób — odparł Kleon.

— Kościół chrześcijan rżęsiście oświetlone, słychać śpiewy i głośnie modlitwy. Wojsko przeciąga ulicami.

Umilkli, gdyż od strony pałacu kilka osób się zbliżało..

Kleon szybko stanął przy wejściu do łaźni i półgłosem zapytał o hasło.

Odpowiedziano mu. Natychmiast wolno przepuścić do wnętrza przybywających, poczem wrócił i znów zaczął rozmawiać z Mazą.

Wtem dało się słyszeć trzykrotne uderzenie do furtki ogrodowej.

Maza zręcznie jak tygrys, skoczył i otworzył grube dębowe drzwi z żelaznych zasów.

Weszło pięciu ludzi, z których czterej dzwigali jakieś pod pachami ciężary.

— To oni! — szepnął Kleon.

Maza wprowadził przybyłych do małej izby w łaźni i przedstawił im Kleona, który z rękoma złożonymi na piersiach oświadczył, że gotów wskazać tajemnicze wejście.

— Sami przekonacie się, panie, że mówię prawdę, jeśli z kwadrans chcecie tu zabawić — mówił do przybyłego dostojnika Kleon.

Ten zgadzał się na wszystko.

Wkrótce w towarzystwie Mazy wszedł do podziemia i czas pewien tam przebywał.

Gdy wrócił, rzekł:

— Oto złoto, którego żądaliście. Przedtem jeszcze jedno musicie spełnić moje polecenie.

Kleon i Maza, jak dwa szakale na pewną zdobycz, rzucili się na worki złota.

Dostojnik mówił dalej:

— Musicie odwołać pełniących w podziemiu straż niewolników Porfiryusza, a wprowadzić oddział naszych legionistów. To warunek konieczny. Spełnijcie to cicho i bez krwi rozlewu...

Maza i Kleon, przeliczając pieniądze, zgodzili się na żądanie dostojnika.

— Idźcie, panie — rzekł Kleon i przez tę furtę, którą tu weszliście, sprowadźcie waszych żołnierzy.

W kilkanaście minut ogród Porfiryusza obsadził silny oddział wojska.

Stało się to, czego się tak bardzo obawiał Olimpiusz.

— Teraz możecie zabrać to złoto — rzekł z odcieniem pogardy dostojnik — wyprowadźcie mi tylko jeszcze waszych niewolników z podziemia i oświadczyć im, ażeby sobie poszli, gdzie im się spodoba.

Kleon i Maza ukryli w skrytkach worki ze złotem i szybko pobiegli spełnić ten ostatni warunek umowy.

Głośnie wydali rozkaz, aby pełniący straż opuścili podziemie i udali się na spoczynek.

Znużeni niewolnicy chętnie spełnili ten rozkaz.

Maza i Kleon tryumfowali. Przez ciasny

otwór wchodzili właśnie legionieści i zajmowali opuszczone posterunki.

Wtem w głębi podziemnego korytarza rozległy się ciężkie kroki i szczeł oręza.

Obaj zdrajcy porwali się z miejsca, jakby ukłóci żądlem żmii.

Podskoczyli do wyjścia, ale w tej chwili tłoczyli się w niem legionieści, płynąc do podziemia, jak potok wód wezbranych.

Maza i Kleon, chcąc nie chcąc, odwrócili się i stanęli, jak spierunowani.

W świetle jaskrawem pochodni ujrzeni z mieczem w rękę Porfiryusza, a za nim wyborowy oddział zbrojnych niewolników.

Pan w jednej chwili poznał zdradę, widząc, że Kleon i Maza nie bronią się wobec najścia legionistów, że nawet mieczów nie wydobyli z pochw.

— Psy! — wrzasnął — psy! najpodlejsze gady!

Miecz jego zakreślił złowrogą linię w powietrzu i nim ktokolwiek się opamiętał, już zboczony we własnej krwi tarzał się na ziemi Kleon, a obok niego Maza.

Zawrzała krótką, ale oporeczną walka.

Porfiryusz bił się jak lew. Miecz jego straszliwe zadawał ciosy. Dziesięciu legionistów padło, nie mogąc wytrzymać natarcia jego miecza. Zdawało się przez chwilę, że przed nim i jego wyborowym oddziałem ustąpią żołnierze cesarscy.

Wkrótce atoli okazało się, że ilość zwycięży jakosć. W otworze do podziemi coraz to nowe ukazywały się szeregi zbrojnych.

Porfiryusz ranny, osłabł i postanowił się cofnąć.

— Ramię do ramienia! — krzyknął na pozostałych jeszcze przy życiu towarzyszy i jak wilk obskoczony przez stórę gońców, broniąc się zaciekle, ustępował.

Czuł, że od jego męstwa zawisło wszystko. Gdy legionieści destaną się tem tajemnem wejściem do świątyni, wszystko będzie stracone.

A jednak staje się to nieubłaganą koniecznością, jest tylko kwestyą czasu. Nie za godzinę, to za dwie, nie za dwie, to za trzy obnażone miecze żołnierzy Teodozego zabłysną przed obliczem Serapisa.

Jak najdłużej wstrzymywać i nie dopuszczać do tej ostateczności, było zadaniem Porfiryusza. Może tymczasem przyjdą z pomocą przyjacze Olimpiuszowi legiony... A więc bronić, bronić każdego kroku, bronić się do ostatecznego tchnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Prawda o kwiecie paproci.

Któż nie zna paproci, tej mieszkanki naszych lasów i gajów, chroniącej się zawsze w cienie wilgotne ustronia, któż nie słyszał baśni o czarodziejskim jej kwiecie?

Baśń ta opowiada, iż raz do roku w wigilię świętego Jana, o samej północy, nagle z krzaku paproci wychyla się kwiat prześliczny, jaśniejący jak zorze.

Wychyli się, zajaśnieje, roztoczy wonie i zgaśnie — nim ostatni dźwięk, bijącego północ zegaru rozplynie się w przestrzeni.

A w chwili kwitnienia straszne rzeczy dzieją się pono na świecie.

Ziemia drży, pioruny biją, grzmoty rozlegają się dokoła, sowy i pułchacz jęczą przeraźliwie.

A wszystko to dla tego, by żaden człowiek w tę noc tajemniczą, nie odważył się wejść do lasu i doczekać chwili, w której paproć zakwita i zerwać ją dla siebie. Czarodziejski ten kwiat wielką moc bowiem i wielkie szczęście człowiekowi daje, otwierając mu wszystko, co zakryte przed ludzkimi oczyma, więc przyszłość swoją i drugich, więc skarby w ziemi leżące, więc najskrytsze nawet myśli ludzi.

To też zdawien dawna, wielu śmiarków nie wahało się dla pozyskania tego kwiatu życie swoje narazić, lecz niestety, według słów baśni, nikt prawie nie mógł go znaleźć, bo na to potrzeba było mieć serce istic dziecięce, od najmniejszego wolne grzechu; a o takie serca trudno na świecie.

Śliczna ta i pełna poezyi baśń opierała się na tem, że pozornie paproć nie wydaje kwiatów i dziś nawet ludzie, nieobeznani z botaniką, a nie wierzący w baśnie, gotowi wręcz powiedzieć, że paproć nie tylko w noc świętojańską, ale nigdy, wcale nie kwitnie.

Tymczasem od botaników dowiadujemy się, że rzeczywisty kwiat paproci znalazł rodak nasz Sumiński w r. 1844. Nie zdobył on z nim co prawda ani złotą, ani drogich kamieni, tylko ważną wiadomość naukową, ale czyż to nie jest także skarb bardzo szacowany? Jak się to stało, opowiemy

Wszak każde z was, dzieci, spostrzegło zapewne na odwrotnej stronie liści paproci, wypukło, jakby naklejone kropeczki żółte lub brązowe; za poruszeniem wypada z nich drobnutki proszek tegoż samego koloru.

Może wam nawet przyszło kiedyś do głowy, że to są nasionka paproci i w tem nie myliliście się zbyt, bo w rzeczy samej, gdy owe kupki zasiane zostaną w ziemię, wyrastają z nich nowe rośliny tegoż samego, co paproć gatunku.

Przed stu laty nikt jeszcze o tem nie wiedział, że paproć w taki sposób się rozmnaża; gdy więc chciano mieć piękne, zamorskie gatunki

tych roślin w ogrodach botanicznych, z wielkim trudem i kosztem sprowadzano okazy, już rozwinięte i przesadzone w doniczki. Dopiero przy końcu zeszłego wieku pewien Anglik wpadł pierwszy na pomysł, że one może z tego proszku wyrastają, zasiał go więc w ziemię i otrzymał nłode paprocie. Zdawałoby się na pozór, że ów proszek jest najzwyczajniejszym w świecie nasionkiem; ale każdy, kto posiada choć trochę znajomości botaniki, wie zapewne, jak to prawdziwe nasionko tworzy się zawsze w kwiecie, gdy pyłek z pręcików dostanie się do słupka.

Tu jednak kupki na liściach paproci wystają bez żadnych poprzednich kwiatów i dla tego nie mogą być nasionami nazwane. Podobnym sposobem, to jest z drobnego proszku, który się tworzy bez widocznego kwiatu, rozmnażają się także mchy, porosty, grzyby i wiele innych roślin, którym z tej przyczyny dano nazwę: skrytokwiatowych.

Owe zaś drobne ziarneczka, mające w sobie zaród nowej rośliny, dla odróżnienia od zwyczajnych nasion, uczeni przewalili zarodnikami. Otóż zauważono, że zarodnik paproci w wilgotnej ziemi pęka, rozszerza się i powstaje ztąd najpierw coś, jakby listeczek zielonkawy, w kształcie serduszka lub małej rakiety, z którego następnie wyrastają wszystkie części nowej paproci, korzonek, liście i łodyga.

Ow płatek serduszkowaty, podzajający powstanie rośliny, nazywa się przedroślem i na tym przedroślu wykryty został kwiat paproci prawdziwy — nie ów piękny, świecący jak gwiazda w noc świętojańska, lecz bardzo skromny, niepozorny i tylko dla bystrego wzroku botaników dostępny.

Ba! nawet i przed nim przecież ten kwiat ukrywał się dość długo, kiedy dopiero niedawno temu, jak wspomnieliśmy wyżej, spostrzegł go po raz pierwszy Samiński. Teraz już wszyscy uczeni przypatrują mu się do woli przez szkła powiększające i widzą wyraźnie na brzegach przedrośla, drobne pęcherzyki, pyłkiem wypełnione, tak jak pilniki na pręcikach kwiatów zwyczajnych, po środku zaś, na temże samem przedroślu, widzą rurczki wydrążone, bardzo do słupków podobne.

Gdy kropla deszczu lub rosy dostanie się do tych pęcherzyków, to one zaraz pęcznieją, pękają, a pyłek wychodzi z nich na zewnątrz i wciska się do wydrążonych rurczek. I otóż jest ów kwiat paproci, bo wiadomo, że pręciki i słupki to są najważniejsze części kwiatu, a ozdoba, różnobarwna korona, to tylko sukienka zewnętrzna, bez której ostatecznie i obejść się można.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 8. Początkowe litery składają imię starożytnego króla Sparty, który brał udział w oblężeniu Troi, a końcowe litery składają imię sławnego wojownika. Sylaby: Nie-son-Son-di-Aud-la Mól-ra-Ej-bo-Ur-ti-re-Lo-szs-E mi-mis.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Owad.
- 2) Jezioro w Australii.
- 3) Przybytek Stwórcy.
- 4) Sławny wynalazca amerykański.
- 5) Pisarz współczesny.
- 6) Trzy spółgłoski.
- 7) Imię żeńskie.
- 8) Sławna królowa Assyrii.

II.

Wyrazów 7. Wyraz środkowy i środkowe litery składają nazwę rzeki we Francji.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Spółgłoska.
- 2) Inaczej bór.
- 3) Rzeka w Król. Polskiem.
- 4) Rzeka we Francji.
- 5) Pożywienie Izraelitów na puszczy.
- 6) Część naczynia.
- 7) Samogłoska A.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 25.

I.

- 1) Karnak.
- 2) Afryka.
- 3) Muzeum.
- 4) Baobab.
- 5) Indyki.
- 6) Zwierz.
- 7) Emalie.
- 8) Szyraz.

K A M B I Z E S.

II.

S z u m.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z numeru 25 „Anioła Stróża” nadesłała Konstancja Głowczewska z Kaszuby.

